

JEST BOSKO!



www.winogrady.salezjanie.pl

Nasz parafianin Roman Brandstaetter



Winogrady 35-37
W tym domu w latach 1960-1987
mieszkał Roman Brandstaetter.
Od strony ulicy Pszennej
wmurowana jest pamiątkowa tablica



Nasz parafianin

Nasza parafia została oficjalnie ustanowiona 47 lat temu, w 1976 roku. Są wśród nas osoby, które przez cały ten czas należały i dalej należą do niej. Ale jest też wiele osób, które tu się przeprowadziły lub urodziły później. Wielu parafian odeszło już do Pana, a warto o nich pamiętać. Jedną z takich postaci jest Roman Brandstaetter mieszkający od 1960 roku do swej śmierci w 1987 r. w małym bloku na skrzyżowaniu ulic Winogrady i Pszennej, o czym przypomina skromna tablica pamiątkowa na bocznej elewacji od ul. Pszennej. Wielu z nas kojarzy jego postać z krótką uliczką, łączącą ul. Winogrady z Cytadela, noszącą jego imię, przy której stoi szkoła podstawowa nr 38 a naprzeciwko niej – szkoła Łejery. Ale Brandstaetter znany jest

w świecie przede wszystkim dlatego, że napisał powieść „Jezus z Nazaretu”. Dla mnie osobiście jest to dzieło o tyle niezwykle, że stanowi zapis pełnego wiary i uporu wczytywania się autora w Ewangelię. Słuchając nagrania tej powieści miałem wrażenie, że wsłuchuję się w rozmyślenia kogoś, komu Jezus jest bardzo bliski i kto chce uczynić Go bliskim także dla swoich czytelników. I pomyśleć, że pan Roman mieszkał tuż za rogiem, przy ul. Winogrady i przy długo niegasnącej wieczorami lampce opisywał dla nas życie Mistrza z Nazaretu...

Krzysztof Gibasiewicz

Okiem proboszcza



Na samym początku, jako nowy proboszcz, pragnę serdecznie pozdrowić wszystkich parafian i sympatyków naszego kościoła. Przywitaliśmy się już w niedzielę 6 sierpnia podczas liturgicznego wprowadzenia mnie w urząd proboszcza parafii św. Jana Bosko w Poznaniu, którego dokonał podczas Mszy o godz. 12.30 ks. Dziekan Witold Parecki, delegat Księdza Arcybiskupa Stanisława Gądeckiego Metropolity Poznańskiego. Bardzo dziękuję za serdeczne

przyjęcie mnie i życzenia skierowane do mnie przez przedstawicieli parafian. Było mi bardzo miło, że spotkałem również osoby, które pamiętały mnie jeszcze z dawnych lat, kiedy jako młody wówczas kapłan, posługiwałem w duszpasterstwie młodzieży, Służbie Liturgicznej i w Duszpasterstwie Akademickim. Serdeczność, z jaką spotykam się ze strony parafian w początkach mojej posługi w nowym miejscu, dodaje mi otuchy i nadziei, że razem ze Współbraćmi Salezjanami i Parafianami będziemy mogli kontynuować dobre działania duszpasterskie, ewangelizacyjne, formacyjne i wychowawcze, będąc jednocześnie otwartymi na nowe inicjatywy.

Cieszę się, że w naszej parafii działa wiele wspólnot modlitewnych, formacyjnych i ewangelizacyjnych i że jest podejmowanych wiele działań dla dobra dzieci i młodzieży. Niech św. Jan Bosko, Patron naszej parafii wyprasza obfite Boże błogosławieństwo w nowym roku szkolnym i akademickim dla dzieci i młodzieży, dla rodziców, nauczycieli i wychowawców, dla rodzin i osób samotnych, chorych i starszych, aby wszyscy mieszkańcy naszej parafii czuli się kochanymi przez Jezusa i Maryję i aby wspólnotę naszej parafii jednoczył duch rodzinny.

Szczęść Boże

Ks. proboszcz Bolesław Kaźmierczak, SDB

Czasopismo „Jest Bosko” wydawane jest przez Parafię Rzymskokatolicką pw. św. Jana Bosko w Poznaniu. Redakcja: Krzysztof Gibasiewicz, Marcin Reguła (skład), Zuzanna Kaczmarek (grafiki), Marek Danielak (zdjęcia), Sławomir Góral (druk), ks. Marek Marchwicki (asystent kościelny). E-mail: jestbosko.winogrady@gmail.com
Elektroniczna wersja czasopisma dostępna jest na stronie parafii: <https://winogrady.salezjanie.pl>

Od pierwszego sierpnia br. cieszymy się obecnością nowego Proboszcza w naszej parafii. Dzisiaj przybliżamy jego sylwetkę.

Małgorzata i Marek Danielak: Poznańska parafia pw. Świętego Jana Bosko nie jest dla Księdza Proboszcza nowością – w jakich latach Ksiądz tutaj pracował i jak wspomina swoją posługę w naszej parafii sprzed wielu lat?

Ks. Bolesław Kaźmierczak: W parafii św. Jana Bosko w Poznaniu pełniłem posługę od 1 sierpnia 1988 r. do 30 lipca 1993 r. Przez pierwsze dwa lata byłem opiekunem Służby Liturgicznej oraz młodzieżowej wspólnoty Ruchu Światło-Życie, a także katechetą młodzieży – najpierw jeszcze w salkach parafialnych, a potem w Liceum Ogólnokształcącym nr 9 i oczywiście pomagałem w duszpasterstwie parafialnym. Od roku 1990 do 1993 powierzono mi funkcję Duszpasterza Akademickiego. Z tamtych czasów mam wiele pięknych wspomnień. Szczególnie w pamięci pozostają wakacyjne wyjazdy z ministrantami i lektorami w Tatry i nad jezioro do Łagowa, a potem letnie wczasorekolekcje dla studentów w Ludwikowicach i w Marianówce, zimowe wyjazdy związane z Europejskimi Spotkaniami Młodzieży organizowanymi przez wspólnotę z Taizé w kolejnych latach w Pradze, w Wiedniu i w Budapeszcie. Szczególnie w mojej pamięci zapadła młodzieżowa pielgrzymka autokarowa do Rzymu i innych pięknych miejsc we Włoszech. Wspominam duże zaangażowanie młodzieży w przygotowywanie liturgii Mszy św. i organizowanie różnych wydarzeń ewangelizacyjnych i formacyjnych.

MMD: Czy mógłby Ksiądz opowiedzieć o swojej kapłańskiej drodze od czasu opuszczenia naszej parafii 30 lat temu?

BK: Od 1 sierpnia 1993r. zostałem skierowany do posługi w parafii pw. Chrystusa Króla we Wrocławiu. W pierwszym roku byłem katechetą szkolnym młodzieży w pełnym wymiarze, opiekunem Ruchu Światło-Życie i opiekunem Salezjańskiej Organizacji Sportowej SALOS we Wrocławiu. Od 1 sierpnia 1994 zostałem mianowany proboszczem w tamtejszej parafii. Tę funkcję pełniłem do 2004 r., a od 2000 r. do 2004 r. – również funkcję dyrektora wspólnoty zakonnej.

Od 2004 r. do 2010 r. pełniłem funkcję inspektora czyli przełożonego inspektorii św. Jana Bosko z siedzibą we Wrocławiu przy placu Grunwaldzkim 3. Po zakończeniu kadencji nowy inspektor ks. Alfred Leja posłał mnie na powrót do parafii Chrystusa Króla we Wrocławiu w charakterze dyrektora wspólnoty zakonnej i do pomocy w duszpasterstwie – pełniłem tę funkcję przez 4 lata. W roku 2014 zostałem skierowany do dużej, liczącej ok. 20 tys. mieszkańców, parafii pw. św. Michała Archanioła we Wrocławiu w charakterze przełożonego wspólnoty zakonnej i proboszcza parafii. Tę posługę pełniłem przez 9 ostatnich lat, do

ukończenia kadencji przepisanej naszymi regulami zakonnymi. Bardzo miłe wspominałem te lata – dziękuję Bogu za odczuwalne błogosławieństwo, za wspólną pracę ze współpracownikami salezjanami, zaangażowanie wielu parafian, wspólnot działających w

parafii, wiele inicjatyw ewangelizacyjnych i formacyjnych, oratorium i szkołę salezjańską, działalność wspólnot młodzieżowych i wreszcie także za błogosławieństwo w pracach remontowych kościoła.

MMD: Co szczególnie fascynuje i pociąga Księdza Proboszcza w bogatej i pięknej osobowości naszego patrona – świętego Jana Bosko?

BK: Chyba przede wszystkim dobroć serca, która przyciągała młodych i nie tylko młodych, do osoby św. Jana Bosko, a także radość. Ks. Bosko wnosił radość w serca młodych, lubił żartować i rozumiał, że zabawa i sport to witaminy potrzebne do integralnego rozwoju dzieci i młodzieży. Oczywiście też jego mocna wiara i zaufanie w moc modlitwy przez wstawiennictwo Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki Wiernych. Ks. Bosko mawiał: „Zaufajcie Maryi Wspomożycielce Wiernych, a zobaczycie, co to są cuda” - w jego życiu te słowa się urzeczywistniały.

MMD: Tak zwanego „czasu wolnego” nie ma zapewne zbyt wiele, ale co Ksiądz lubi robić najbardziej, jak już tego czasu dla siebie trochę znajdzie?

BK: Rzeczywiście czasu wolnego „dla siebie” nie było za wiele. Lubilem wtedy pochodzić nad brzegiem rzeki, cieszyć się przyrodą lub poczytać dobrą lekturę. Najwięcej wolnego czasu jest podczas urlopu, który przez kilkanaście ostatnich lat spędzałem z braćmi i współpracownikami salezjanami we Włoszech w Alpach. Lubimy chodzić po alpejskich szlakach, kontemplować piękne krajobrazy. Teraz już sił brakuje, ale mogę się pochwalić, że 10 lat temu zdobyliśmy wysoki szczyt alpejski Punta Gnifetti, w masywie Monte Rosa, o wysokości 4559 m n.p.m. Na szczycie znajduje się najwyższe położone schronisko górskie w Europie Capanna Margherita na wysokości 4556 m n.p.m. Pomimo lata znaczną część szlaku idzie się po śniegu i niezbędne są raki na butach. Radością dla nas jest również to, że podczas pobytu w Alpach możemy pomagać tamtejszym duszpasterzom, odprawiając Msze św. dla mieszkańców wiosek położonych wysoko w górach. Jesteśmy przyjmowani bardzo serdecznie.

MMD: Dziękujemy za rozmowę.



Nasz parafianin - Roman Brandstaetter



Jesteś tym, kim będziesz jutro

Jan Grzegorzycy autor wielu książek o Miłosierdziu, a także cyklu powieściowego „Przypadki księdza Grosera” przyjaźnił się z Romanem Brandstaetterem. Uznaje siebie za ucznia, a Pisarza za swojego Mistrza. Przez 30 lat

był związany z poznańskim wydawnictwem oo. Dominikanów „W drodze”. Obecnie pracuje w wydawnictwie Zysk i S-ka Wydawnictwo.

Krzysztof Gibasiewicz, Rajmund Grał:

Przygotowuje Pan biografię Romana Brandstaettera. Czy mógłby Pan przybliżyć naszym Czytelnikom postać tego wybitnego pisarza, poety, poznaniaka, winogradzianina, naszego parafianina?

Jan Grzegorzycy: To jest bardzo ciekawe, że Wy go traktujecie jako winogradzianina. Prawda jest taka, że Roman Brandstaetter przyjechał do Poznania „na zesłanie”. W 1946 roku. Ówczesny wiceminister kultury i sztuki Włodzimierz Sokorski, który trzął polską kulturą w czasach komunizmu, zapytał Brandstaettera po jego wojennej tułaczce i powrocie do kraju, gdzie chciałby osiąść. I wtedy usłyszał od pisarza, że w Krakowie. Na to Sokorski odpowiedział: w tym gnieździe reakcji za dobrze by się pan czuł. Ja mam dla pana lepsze miejsce - Poznań, stare endeckie miasto. Tam na pewno będzie się pan źle czuł. I Brandstaetter w 1946 roku sprowadził się do Poznania. Najpierw na dwa lata. Potem wyjechał na dziesięć lat do Zakopanego, po czym wrócił tutaj na stałe. Poznań był miastem, którego pisarz serdecznie nie cierpiał. A jednak w tym mieście, którego tak nie znosił, stworzył swoje największe dzieła, a przede wszystkim „Jezusa z Nazaretu”, Dzieło, które nadało jego życiu sens. Wielokrotnie go pytałem, czy nie ma poczucia zmarnowanego czasu, pisał mnóstwo rzeczy, do których nie chciał wracać. Mówił, że do czasu napisania „Jezusa z Nazaretu” miał wątpliwości, czy życia nie zmarnował, ale kiedy je napisał, opisał najpiękniejszą przygodę swojego życia, czyli spotkanie z Jezusem z Nazaretu, doświadczył wewnętrznego spokoju.

KG, RG: Roman Brandstaetter był Żydem, który przyjął wiarę chrześcijańską stosunkowo późno.

JG: Roman Brandstaetter jest dla mnie mędrcem i przyjacielem, spotykałem się z nim bardzo często, wydawało mi się, że wiele o nim wiem. Ale za jego życia wiedzieliśmy o nim niewiele. Był dla nas po prostu jednym z największych pisarzy chrześcijańskich.

Dopiero po jego śmierci dowiedzieliśmy się, że jego życie rozpadło się na dwie nieprzystające do siebie części. Przed wojną, mówiąc w skrócie był wojującym syjonistą, walczył w pewien sposób i z polskością i z chrześcijaństwem. Żydów, którzy przechodzili na chrześcijaństwo, uważał za zdrajców, potępiał ich w ostry sposób. Współczuł im i potępiał ich. Robił to nie wiedząc, że w połowie swojego życia sam spotka Jezusa z Nazaretu, który całkowicie przemienił jego życie. Tę przemianę nazwie najpiękniejszą przygodą swego życia. Od tej pory sens jego życia polegał na opowiadaniu o tym spotkaniu. Roman Brandstaetter jest dla mnie patronem ludzi, których życie z różnych powodów rozpadło się na nieprzystające do siebie części i próbują je zlepić. Szukają swojej tożsamości.

KG, RG: Jak doszło do przemiany życia Romana Brandstaettera?

JG: W 1941 roku Brandstaetter dotarł do Ziemi Obiecanej, do Palestyny – to było jego marzenie: wyjechać z Polski, wrócić do ziemi przodków i zakładać państwo Izrael. Modlił się o to, żeby Bóg wrócił mu semickie rysy Dawida i mowę hebrajską. Niestety, ta Ziemia Obiecana, Ziemia Wymarzona stała się dla niego ziemią koszmarów. Dowiedział się tam, że w komorach Treblinki zginęli jego rodzice. Do końca życia nie mógł sobie poradzić z wyrzutem, że ich zostawił w Polsce, że „przeżył lepszych od siebie”. Po drugie, w teatrze hebrajskim Habimach wystawiono jego debiut sceniczny „Kupiec warszawski”. Reżyser żydowski nadał tej sztuce wymowę antypolską. Na emigracji zawrzało. Brandstaetterowi zarzucono, że jest anty-Polakiem. Sprawa skończyła się w sądzie koleżeńskim, który go uniewinnił. Ale zło raz zasiane trwało. Na dodatek opuściła go jego pierwsza żona, piękna Tamara Karren, więc Brandstaetter był totalnie sam, załamany. W tym momencie spotyka Jezusa Chrystusa. Siedząc na dyżurze w Polskiej Agencji Telegraficznej, przeglądał stertę starych gazet, palił papierosa i nagle z jednej z gazet, wypadła fotografia z Twarzą Jezusa z bazyliki San Damiano w Asyżu. Ten martwy Chrystus żył. W tej chwili życie Brandstaettera całkowicie się przemieniło. Ucieka z Jerozolimy do Rzymu. A tam wraz ze swoją nową żoną, Reginą Wiktor, wędruje do Asyżu. I Święty Franciszek staje się patronem jego powtórnych narodzin, bo życie Franciszka, tak jak jego życie, rozpadło się na dwie nieprzystające do siebie części. W jego żywocie znalazł wytłumaczenie swoich dziejów. W pierwszej części tego swojego czterdziestoletniego życia Franciszek, jak mówił papież Benedykt, był takim playboyem, grał francuskie pieśni, ubierał się w bogate stroje. Był synem sukiennika. I nagle pośrodku życia spotyka trędowatego, którego przytula, całuje...

Zrzuca z siebie piękny strój, staje nagi przed ludźmi, przed swoim ojcem, który nie wie, co dzieje się z jego synem. Franciszek chce zacząć nowe życie. Zakłada najślynniejszy w świecie zakon żebraczy franciszkanów. Tego Franciszka, którego spotkał w Asyżu, Brandstaetter wziął za patrona swojego życia i mówi, że „błogosławieni, którzy urodzili się dwa razy”.

KG, RG: W pewnym sensie podobny przełom jak św. Franciszek, przeżył św. Paweł w drodze do Damaszku. Czy do niego też się przyrównywał Brandstaetter?

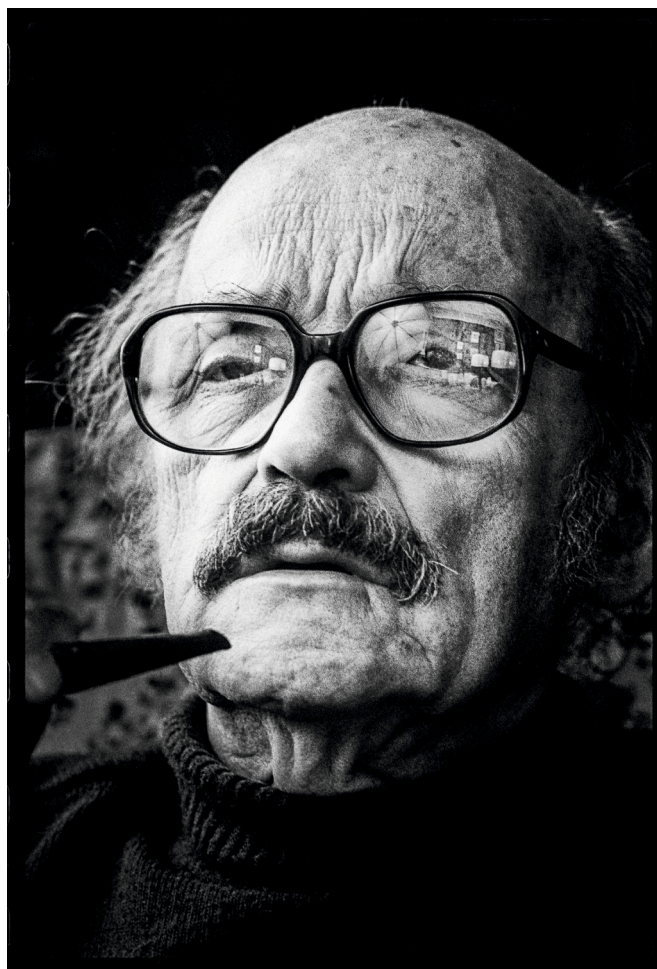
JG: Tak. W „Krań biblijnym”, gdzie opisał to swoje spotkanie z Jezusem, wspomina od razu Świętego Pawła, o którym mówił, że przed nawróceniem był szefem plutonu egzekucyjnego tępiącym chrześcijan. Ale jednocześnie Brandstaetter zawsze się obawiał, że ludzie nie uwierzą, że historia św. Pawła wydarzyła się po raz drugi, w jego życiu. Więc zamilkł i nic nie mówił o pierwszej części swojego życia, nim spotkał Jezusa. Dla Żyda chrzest oznacza śmierć. Brandstaetter miał świadomość, że Żydzi nie wybaczą mu przejścia na chrześcijaństwo. Zapisał to w swoich notatkach. Dlatego pierwszą część swojego życia Brandstaetter całkowicie ukrył. Pod koniec życia napisał piękny utwór pt. „Kim jestem, Panie?”, w którym mówi, „Panie, przecież byłem kimś innym wczoraj, kimś innym jestem dzisiaj”. W odpowiedzi słyszy głos Boga: „Jesteś tym, kim będziesz jutro”. Jest w tym jakaś piękna myśl, że ta najważniejsza prawda o nas wypłynie tam, w tym drugim świecie. Ja jednak uważam, że jednocześnie człowiek jest całą drogą, którą przeszedł. I całe splątane życie Brandstaettera jest dla mnie skarbem.

KG, RG: Czy jako biograf Brandstaettera, potrafił Pan dowiedzieć się o nim czegoś więcej na temat pierwszego, mniej znanego okresu jego życia?

JG: Jestem przekonany, że chociaż za życia bał się opowiedzieć o swojej przeszłości, to jednocześnie miał nadzieję, że ktoś po jego śmierci dotrze do tego, kim był naprawdę. Inaczej trudno sobie wytłumaczyć, dlaczego zostawił po sobie tyle nieopublikowanych zapisów. Czyli miał dwie prawdy. O prawdzie wiekuistej Brandstaetter pięknie powiedział: „w obliczu śmierci nic nie jest pustym gestem, wszystko jest prawdą, w obliczu śmierci już nie ma co udawać”. Za życia wszyscy w mniejszy lub w większy sposób udajemy.

KG, RG: Co w przyjaźni z Brandstaetterem było dla Pana szczególnie ważne?

JG: Dla mnie Brandstaetter jest człowiekiem, z pomocą którego codziennie myślę o swoim życiu, karmię się jego myślami. Mówił, że największym bogactwem człowieka są sprzeczności, które w nim drzemią. Jego mottem, na które ciągle się powoływał, było zdanie z Alberta



Fot. Maciej Kuszeła

Einsteina, że „Pan Bóg pisze prosto po krzywych liniach ludzkiego żywota”. On był tą krzywą linią, po której Pan Bóg pisał prosto. Powtarzał często, że wątpliwości nie szkodzą wierze, że one są jak szczepionka, że do Boga dochodzi się poprzez pytania. Brandstaetterowi zawdzięczam też jedno z piękniejszych sformułowań, które mnie wielokrotnie ratowało: człowiek jest mądry między jedną a drugą głupotą, którą popełnia.

KG, RG: Jakie utwory Brandstaettera, oprócz „Jezusa z Nazaretu”, mógłby Pan polecić zainteresowanym czytelnikom?

JG: Książką, która przeobraziła moje myślenie jako młodego człowieka jest „Krań biblijny”, i oczywiście „Jezus z Nazaretu”. Pozostanie na zawsze autorem najpiękniejszych modlitw. Ludzie się modlą Brandstaetterem. Jest autorem myśli, które są jak lina w górskiej wspinaczce. „Noc w sercu człowieka po to zapada, żeby na jego dnie zajaśniały gwiazdy.” On to powiedział na podstawie swojego życia, które legło totalnie w gruzach. Jest więc ojcem trudnej wiary. Ale myślę, że na Brandstaettera zawsze będzie zapotrzebowanie, bo życie nie jest łatwe i o tym doskonale wiedział i mówił Brandstaetter.

Nasz parafianin - Roman Brandstaetter

KG, RG: A czy na dnie nocy „zesłania” do Poznania, też odnalazł jaśniejsze gwiazdy i dostarczył piękno swojej obecności w naszym mieście?

JG: Tak, ale zgodnie ze swoim charakterem do końca życia pomstował na Poznań. Ojciec Jan Góra jest autorem takiej słynnej opowiadki, jak to z Brandstaetterem siedzą kiedyś po słynnych mszach „siedemnastkach” i Brandstaetter mówi do niego: „Ojcze, wracajmy do swoich tam, do Galicji (obaj pochodzili z okolic Tarnowa). Tu jest tak strasznie nudno w Poznaniu.” A Góra mówi: „Dobrze, panie Romanie, wracajmy.” Na to pisarz: „A nie, bo tam wszyscy tacy sami, a tu jesteśmy tylko dwaj geniuszami.” Prawda jest taka, że bez Poznania, Brandstaettera takiego jakim go znamy, by nie było.

KG, RG: Czy Brandstaetter może przemawiać dziś do młodych?

JG: Co to znaczy młodzi? Młodzi byli i są różni. Różnica między nimi jest jak między profesorem i kominiarzem. „Jezusa z Nazaretu” podał mi ksiądz wikary, kiedy miałem lat 15 albo 16. Wtedy się nią zachwyciłem. Ale do każdego człowieka książka przychodzi w swoim czasie. O tym, że jest on aktualny, przekonałem się będąc teraz w Izraelu i rozmawiając z przewodnikami po Ziemi Świętej. Powiedzieli mi oni, że opisy Brandstaettera Ziemi Świętej i Żydów w „Jezusie z Nazaretu” są

tak plastyczne, że on jest dla nich, ekspertów od Ziemi Świętej, ich oczami. Oczami na Ewangelię i na Ziemię Świętą.

KG, RG: Młodzież ogląda dziś serial o apostołach pt. „The Chosen”. Co Brandstaetter powiedziałby o tym filmie?

JG: Myślę, że byłby zachwycony. Uważam, że film ten jest nakręcony bardzo mocno w klimacie Brandstaettera. Jakbym czytał „Jezusa z Nazaretu”. Ukazuje Jezusa historycznego, w warunkach w jakich pojawił się na tym świecie. W serialu tym odnajduję wiele rozdziałów z jego powieści. Nie przypuszczam, żeby twórcy sięgali do Brandstaettera, ale dostrzegam zbieżność myśli. Przedstawiają Pana Jezusa jako Żyda i jako naszego brata. Kapitalne! Według mnie tego typu produkcja jest kluczem do odrodzenia wiary wśród młodych. Jezus prawdziwy a jednocześnie mistyczny jest w stanie trafić do człowieka młodego.

KG, RG: Bardzo dziękujemy za rozmowę.

Wspomnienia o Romanie Brandstaetterze



Pan Roman

Zofia Leitgeber

Autorka książki o historii naszej parafii i naszą wieloletnią parafianką wspomina:

28 września 2023 r. mija 36. rocznica śmierci Romana Brandstaettera – przez 27 lat mieszkańca bloku przy ul. Winogrady w klatce schodowej nr 37 na pierwszym piętrze. Poznałam go osobiście, będąc uczennicą szkoły średniej. To było wielkie przeżycie dla nastolatki, która lubiła czytać, ale nigdy nie przypuszczała, że będzie kiedyś rozmawiać o książkach z prawdziwym pisarzem. Podejrzewam, że musiał dobrze się bawić w czasie tych „poważnych” dyskusji, lecz nigdy tego nie okazywał. Kiedyś nawet powiedział, że gdybym złożyła dokumenty na polonistykę Uniwersytetu Jagiellońskiego, to mnie poprze, bo ma tam wielu dobrych znajomych.

Lekturę jego dzieł rozpoczęłam od „Kręgu biblijnego”. Dzięki tej niewielkiej książeczce zrozumiałam wiele spraw z życia Pisarza. Przede wszystkim wierność Biblii, zgodnie z duchowym testamentem dziadka Mordechaja: „Będziesz Biblię nieustannie czytał. [...]

Agdy zestarzejesz się, dojdiesz do przekonania, że wszystkie książki, jakie przeczytałeś w życiu, są tylko nieudolnym komentarzem do tej jedynej Księgi”. Podczas pierwszej bytności w mieszkaniu Pisarza od razu dostrzegłam zaczytaną, otwartą Biblię, leżącą na jego biurku w pokoju z oknem od strony ul. Winogrady. Nie było tam firanek i dotychczas gabinet ten oglądałam jedynie z dołu, przechodząc chodnikiem pod blokiem. Zawsze fascynowała mnie pełna biblioteka, wypełniająca przestrzeń nad biurkiem aż do sufitu. Teraz to wszystko zobaczyłam z bliska. Ujrzałam „artystyczny” nieład, bo książki leżały wszędzie. Otrzymałam wtedy od Pisarza pierwszy tom „Jezusa z Nazarethu” z dedykacją, a na pozostałych trzech (które czym prędzej wyciągnęłam z plecaka) pan Roman złożył swój podpis. Gdy dzisiaj czasami myślę o Brandstaetterze, to zawsze widzę go oczyma wyobraźni właśnie przy tym biurku, z charakterystyczną twarzą w grubych okularach, zwieńczoną od góry czołową łysiną, przechodzącą ku tyłowi w długie kręcone włosy. No i z fajką, której dym stopniowo rzednie, aż w końcu rozplywa się, zamazując nieco obraz, ale nie niszcząc go całkowicie. Bo Roman Brandstaetter dla swych czytelników jest i będzie zawsze obecny.

Dr Roman Brandstaetter, mój parafianin

Ks. Jan Gondro

Były proboszcz naszej parafii i budowniczy naszego kościoła tak wspomina spotkania z Pisarzem:

Miałem szczęście pracować jako duszpasterz we wspaniałej wspólnocie parafialnej św. Jana Bosko na poznańskich Winogradach w latach 1979-1992. Był to czas wielkich przeobrażeń, trudnych przeżyć i wielkich nadziei. Podstawową formację salezjańską i pastoralną zdobywaliśmy my salezjanie w środowisku lokalnego Kościoła w Krakowie, w Wyższym Seminarium Duchownym Towarzystwa Salezjańskiego, na Papieskim Wydziale Teologicznym, czy też na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim i wówczas to mogliśmy doświadczać świadectwa życia wybitnych ludzi, między innymi poprzez życie w oazowych kontaktach z ks. prof. Franciszkiem Blachnickim.

Jedną z najpopularniejszych pozycji jaka nam służyła do pracy z młodzieżą, była mała książeczka Romana Brandstaettera „Krag biblijny”. Wspomnę tutaj fakty, kiedy bezpośrednio spotykałem się kilkakrotnie z panem Romanem w jego domu, a pierwszy raz właśnie od tej książeczki rozpoczęliśmy rozmowę.

W umówiony dzień, jako proboszcz parafii św. Jan Bosko, osobiście udawałem się na kolędę do rodziny Brandstaetterów. Wtedy to stawałem się słuchaczem pana doktora. W czasie jednego z tych spotkań pokazał mi zapisane na ostatniej stronie Pisma Świętego nazwiska swoich przodków i powiedział, że to jest Rodzina Święta Księga Żywych, a oni żyją, dlatego tutaj są wypisani.

Inne spotkania miały miejsce w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia.



Kilka razy był na nich również ks. Wilhelm Dworowy. Ja miałem szczęście bywać w domu państwa Reginy i Romana kilkakrotnie i wówczas gromadzili się w ich domu przyjaciele, szczególnie ludzie pochodzenia żydowskiego. Zapamiętałem sobie, jak w czasie pewnej rozmowy pan doktor odpowiadał na zarzuty, że on nie zdradził narodu żydowskiego, że on po prostu uwierzył w Chrystusa. Przy innej okazji opowiadał mi o pierwszych kontaktach z Chrystusem, kiedy to opiekunka w dzieciństwie w czasie spacerów wprowadzała go do kościoła katolickiego i pokazywała na czerwoną zapaloną lampkę, mówiąc, że tam mieszka Pan Jezus.

Kontaktów pana doktora ze wspólnotą parafialną było wiele. Wspomnę zdarzenie, które wywarło na mnie duże wrażenie. Był to czas, kiedy pan Brandstaetter, że względu na zdrowie nie brał już udziału w spotkaniach. Otóż w środowe popołudnie, zauważyłem jak animator młodzieżowy Arkadiusz Szymczak, dobrze znany w naszym środowisku, zdąży z panem doktorem do salki katechetycznej znajdującej się przy drewnianej kaplicy na spotkanie oazowe. Zapamiętałem sobie to jako wyraz wielkiego szacunku pisarza dla tych, którzy uczyli się poznawać Boga na kartach Pisma Świętego.

Rodzina Brandstaetterów należała prawdziwie do wspólnoty parafialnej św. Jana Bosko na Winogradach. Tutaj poeta przychodził na rozmowy w trudnych sytuacjach strajków, budowy krzyży poznańskich, tutaj składał ofiary na budowę kościoła, ale przede wszystkim tutaj modlił się.

Kiedy pewnej niedzieli odprawiałem sumę parafialną, w kościele było stosunkowo dużo ludzi, ale dwie postacie szczególnie utkwiły mi w pamięci, po prawej stronie siedział bardzo dostojny starannie ubrany pan z bordową muszką, niezapomniany prof. Janusz Pajewski, historyk, a z lewej klęczał z pochyloną głową w ręce rozmodlony a może zatroskany dr Roman Brandstaetter, poeta.

Miałem szczęście modlić się na pogrzebie śp. Romana, w kilka miesięcy potem poświęciłem tablicę na budynku, gdzie mieszkał poeta parafianin salezjańskiej parafii – Roman Brandstaetter.



Dzielni młodzieńcy z Poznania

Moje córki mają 19, 21 i 23 lata. Tyle samo mieli, odpowiednio, Jarogniew, Franciszek i Edward, gdy zostali zgilotynowani przez Niemców 24 sierpnia 1942 roku za to, że jako mieszkańcy Poznania nie byli lojalnymi obywatelami Trzeciej Rzeszy, do której nasze miasto zostało wcielone na początku II

Wojny Światowej. Pozostali dwaj, poddani egzekucji tego samego dnia – Czesław i Edward, mieli po 22 lata. W 1999 roku Jan Paweł II ogłosił całą ich piątkę błogosławnymi męczennikami. Czym sobie zasłużyli na to?

Przed wojną odebrali formację w oratorium salezjańskim przy ul. Wronieckiej. Po wybuchu wojny część z nich brała krótko udział w kampanii wrześniowej, po czym wszyscy zaangażowali się w konspiracyjną Wojskową Organizację Ziemi Zachodnich i Narodową Organizację Bojową. We wrześniu 1940 roku zostali aresztowani przez Gestapo i przetrzymywani w więzieniach w Poznaniu, m.in. w Forcie VII i na Młyńskiej. W listopadzie 1940 roku zostali przewiezieni na blisko półtora roku do więzienia we Wronkach, a w kwietniu 1942 roku do kilku po kolei więzień w Niemczech. Miejscem ich stracenia był Plac Monachijski – dziedziniec więzienny w Dreźnie, obecnie należący do Uniwersytetu Technicznego. Więzieni przez blisko dwa lata, poddawani torturom i samotności, nie wiedzieli, co ich czeka. Wyrok śmierci został wydany dopiero 1 sierpnia 1942 roku. Czas więzienia był dla nich czasem wielkiej próby wiary i wzrostu duchowego, o czym świadczą ich przesyłane rodzinom grypsy, zapiski, listy oraz świadectwo niemieckiego księdza Franza Baenscha, który tuż przed egzekucją udzielił młodzieńcom sakramentu spowiedzi i komunii świętej oraz towarzyszył im w chwili śmierci. Oddajmy im głos. Czesław pisał w liście pożegnalnym do swojej rodziny: „Nie rozpaczajcie, Bóg tak chciał”. W maju 1942 Edward Kaźmierski pisał: „Jakaż to siła, ta nasza wiara. Są także tacy tutaj, którzy w nic nie wierzą. Jaka dla nich straszna ta niewola. Słysząc tam tylko przekleństwa i złorzeczenia. A u tych, co mają silną wiarę spokój, a zamiast przekleństw sama radość. Duch mój jest silny i coraz

silniejszy się staje. Nic go już nie załamie, bo go Bóg umocnił. Jestem na wszystko przygotowany, bo wiem, że wszystkim Bóg kieruje, dlatego we wszystkim widzę niepojęte myśli Boże.” Franciszek tuż przed egzekucją pisał: „Och, jaka to radość dla mnie, że już odchodzę z tego świata (...) Bóg dobry bierze mnie do Siebie”. Z kolei Edward Klinik pisał niemal spod gilotyny: „Dziwne są wyroki Boże, lecz musimy się z nimi zawsze pogodzić, gdyż wszystko jest dla dobra naszej duszy.” Dziewiętnastoletni Jarogniew zostawił taki testament: „Uczucia w każdej chwili Twego życia powierzaj tylko Jezusowi i Maryi, bo w nich znajdziesz ukojenie. Ludzi nie przeceniaj zbyt w dobrym ani w złym.” Zgilotynowani młodzieńcy prosili księdza, aby podczas egzekucji trzymał uniesiony swój zakonny krzyż, aby mogli na niego patrzeć w chwili śmierci. Kapłan ten zaświadczył: „przeszli do wieczności ludzie święci”. Podobno jego staraniem straceni nie zostali pochowani w zbiorowej, bezimiennej mogile.

W marcu br. wybraliśmy się z żoną i trójką przyjaciół na weekend do Drezna, miasta nie tak odległego od naszej granicy. Najważniejszym punktem wizyty były odwiedziny miejsca pamięci na Placu Monachijskim i nieco zaniedbanego cmentarza, poza murami którego Poznańska Piątka ma swój grób. Przy pomniku posadziliśmy świeże kwiaty. Zmówiliśmy modlitwę. Oddaliśmy w ciszy naszych serc hołd wdzięczności bohaterom wiary z przedwojennej poznańskiej wspólnoty salezjańskiej. W chwili zadumy podziękowaliśmy Bogu za nich. Być może ich święte męczeństwo jest ziarnem, z którego wyrasta wiara naszej dzisiejszej wspólnoty winogradzkiej? Może jadąc na wakacje przez Niemcy warto nieco zboczyć z drogi i odwiedzić tych, którzy orędują za nami u Boga? Kto nie wyjeżdża w tym kierunku, może odwiedzić celę numer 58 w Forcie VII przy ul. Polskiej i odnaleźć cegły z podpisami naszych młodych bohaterów z czasu, gdy mieli 17, 19, 20 i 21 lat.

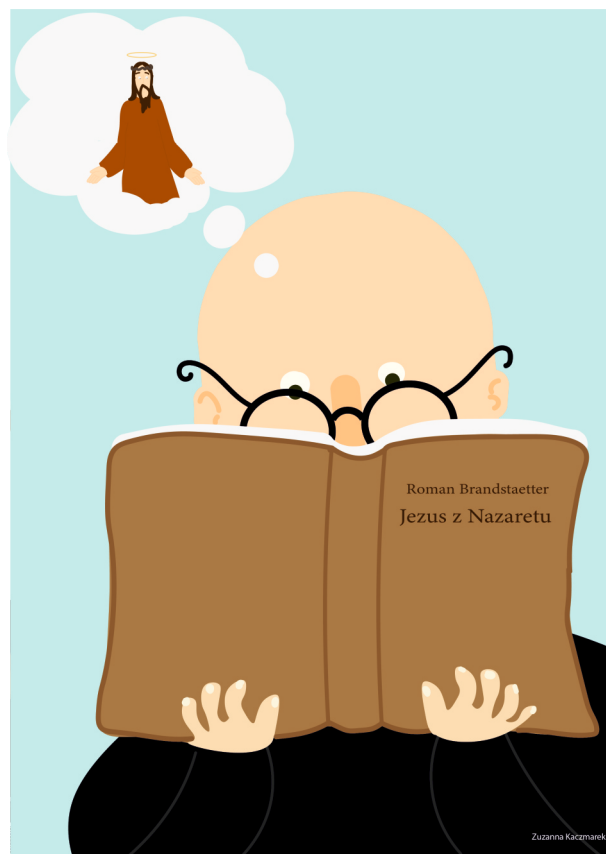
Krzysztof Gibasiewicz



Roman Brandstaetter

„Jezus z Nazaretu”

Jednym z naszych najbardziej znanych parafian jest nieżyjący już, bo zmarły w 1987 roku, pisarz, poeta, dramaturg, tłumacz i znawca Biblii Roman Brandstaetter. Należy jednak od razu powiedzieć, że bardziej niż z naszą parafią był on ówczesnie związany z Kościołem Ojców Dominikanów przy dzisiejszej Alei Niepodległości w Poznaniu. Roman Brandstaetter urodził się w 1906 roku w Tarnowie, w głęboko wierzącej rodzinie żydowskiej. W 1960 roku przybył do Poznania, gdzie zamieszkał w bloku przy ul. Winogrady 37. Na swojej drodze życia spotkał Jezusa Chrystusa, w którym uznał on zapowiedzianego przez proroków Mesjasza i w wieku czterdziestu lat przyjął chrzest w Kościele katolickim. Jego głęboka wiara starozakonna przekształciła się w głęboką wiarę chrześcijańską, co znajdowało również wyraz w jego twórczości literackiej. Jego najwybitniejszym dziełem jest niewątpliwie czterotomowa powieść „Jezus z Nazaretu”. Przedstawia ona życie Jezusa Chrystusa z perspektywy wrażliwości żydowskiej, czym w sposób zasadniczy różni się od dziesiątek innych powieści, które starają się przedstawić wydarzenia opisywane w ewangeliach na sposób właściwy dla literatury pięknej. Dzieło Brandstaettera wprowadza nas w świat starożytnego Izraela epoki ewangelicznej. Autor ukazuje różne odcienie ówczesnego życia, tak bardzo różnego od tego, które my sami doświadczamy dwadzieścia wieków później. Ukazuje świat wiary w jedyne Boga pobożnych Żydów, celebracje wielkich uroczystości obchodzonych w świątyni Jerozolimskiej, rzeczywistość rzymskiej okupacji i różnych odłamów polityczno-religijnych ówczesnego judaizmu. Ukazuje, przede wszystkim, życie samego Jezusa, jego najbliższych, jego wędrówki po Palestynie w gronie apostołów, przypominając nam nie tylko to, co znamy z opisów Nowego Testamentu, ale rozszerzając w oparciu o swój geniusz wyobraźni i doskonałą wiedzę historyczną dotyczącą realiów nieistniejącego już od wieków świata. Wszystko przepełnione jest wiarą w Jezusa Mesjasza, Syna Bożego, Boga-Człowieka. Niewielu wie, że przyjaciele Brandstaettera podejmowali starania o nominowanie „Jezusa z Nazaretu” do literackiej Nagrody Nobla. Starania te przerwała śmierć samego autora, ale już sam ten fakt świadczy o tym, że przeczytanie tej książki na pewno nie jest dla osoby wierzącej, a także każdej innej, czasem straconym. Zachętą do lektury niech będzie krótki fragment z pierwszego tomu wielkiego dzieła naszego parafianina.



Już było popołudnie, gdy Josef się obudził. Miriam stała właśnie u studni i czerpała wodę, a Jezus bawił się w piasku kamieniami, usiłując ułożyć je w jakiś symetryczny kształt tylko dla Niego zrozumiały. Mąż otworzył oczy. Co mu się śniło? Z trudem przywołał ze snu jakieś bezkształtne mgławice i bezimiennie żywioły, przepływające przez puste przestrzenie, i Postać, która górując nad wszelkim bezkształtem i wszelką bezimiennością, upodobiła się do kogoś mu znanego i bliskiego, a w swej znajomości nieznanego i w swej bliskości dalekiego, do kogoś, kto był rozdawcą podobieństw i tworzył na swoje podobieństwo, ale sam nie był do nikogo podobny i nikt nie mógł być do Niego podobny. Josef zerwał się z postania. Chwycił Dziecko w ramiona i długo wpatrywał się w Jego czarne oczy i rozwichrzoną granatową czuprynę i mamrotał nieskładnie:

-Jeszua... Jeszua... Czy to ty byłeś?

Malec wodził palcem po jego spoconej twarzy i powtarzał rozbaniony:

-Abba... Abba...

Josef postawił Chłopca na ziemi i z trudem opanowawszy się powiedział do Miriam:

- Wrócimy do Nazarethu.

ks. Piotr Marchwicki SDB



Modlitwa różańcowa odmawiana z wiarą wiele razy zaważyła na losach narodów.

W życiu ludzi zmagających się z grzechem, trudnościami i nałogami jest jak lina ratunkowa. Jest to modlitwa, która zmienia świat.

Credo (Skład Apostolski) ma olbrzymią wartość, ponieważ jest świętym streszczeniem prawd chrześcijańskich. Trzy pierwsze słowa „Wierzę w Boga” zawierają w sobie trzy cnoty Boskie: wiarę, nadzieję i miłość i mają cudowną moc uświęcania dusz i pokonywania demonów.

Ojciec nasz (Modlitwa Pańska) zawdzięcza swą doskonałość boskiemu Autorowi. Jest ona zrozumiała dla ludzi prostych i pełna tajemnic dla uczonych. Zawiera prośby o wszystko co jest niezbędne do życia, oddaje chwałę Bogu w sposób doskonały, unosi duszę do nieba i łączy ją ściśle z Bogiem.

Zdrowaś Maryjo (Pozdrowienie Anielskie) streszcza całą chrześcijańską teologię o Najświętszej Maryi Pannie. Pozdrowienie zawiera wszystko co stanowi o wielkości Maryi, a prośba – wszystko o co powinniśmy Ją prosić i czego powinniśmy oczekiwać ze względu na Jej miłość do nas. Pierwszą część tej modlitwy wyjawiała nam Trójca Święta, drugą – św. Elżbieta pod natchnieniem Ducha Świętego, trzecią dołączył Kościół. Dzięki pozdrowieniu anielskiemu Bóg stał się człowiekiem, Dziewica – Matką

ŻYWY RÓŻANIEC tworzy 20 osób, z których każda odmawia codziennie jedną dziesiątkę i rozważa wyznaczoną tajemnicę. Członek Żywego Różańca odmawiając jedną dziesiątkę dziennie dostępuje łask, jakby odmówił cały Różaniec. Dzieje się tak dlatego, że jest on we wspólnocie modlitewnej i kolejne osoby z róży dopełniają modlitwę różańcową rozważając pozostałe tajemnice. Modlimy się w intencjach Ojca Świętego, parafialnych oraz naszych osobistych. Stowarzyszenie Żywego Różańca założyła w 1826 r. w Lyonie bł. Paulina Jaricot. Zatwierdził je papież Grzegorz XVI konstytucją *Benedicentes Domino* w 1832 r. W Polsce praktyka Żywego Różańca stała się znana już pod koniec XIX wieku. Celem Żywego Różańca jest wypraszenie miłosierdzia Bożego przez wstawiennictwo Maryi, troska o wzrost wiary w duszach ludzkich, propagowanie modlitwy różańcowej i wspieranie misyjnej działalności Kościoła (modlitwą i dobrowolną ofiarą). Raz w miesiącu odbywa się spotkanie formacyjne i zmiana tajemnic. Zaleca się udział w nim, ale nie jest on obowiązkowy. Jeśli nie odmówimy dziesiątki przez zapomnienie nie mamy grzechu, jedynie cała róża wyprosi mniej łask, ponieważ Różaniec będzie niepełny.

Boga, grzech został przebaczony, a ludzie otrzymali życie wieczne. Jest to hymn pochwalny na cześć Matki Bożej oraz wyraz czci dla Trójcy Świętej. Bóg Ojciec jest uwielbiony, ponieważ chwalimy Jego najdoskonalsze stworzenie, Syn Boży jest uwielbiony, ponieważ czcimy Jego przeczystą Matkę, Duch Święty jest uwielbiony ponieważ podziwiamy łaski, którymi nappełnił Swoją Oblubienicę. Ta modlitwa daje nam wielkie błogosławieństwo Jezusa i Maryi, ponieważ hojnie nagradzają Oni swoich czcicieli stokrotnie wynagradzając im za ich błogosławieństwo.

Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu wychowuje nas do stałej adoracji Trójcy Świętej.

Medytacja i kontemplacja

Bez rozważania tajemnic naszego zbawienia – radosnych, światła, bolesnych i chwalebnych, Różaniec byłby jak ciało bez duszy lub doskonała materia bez formy. Formą, która odróżnia Różaniec od innych modlitw, jest medytacja. Trzeba przez nią przejść zanim wzniesie się na wyższy poziom modlitwy – kontemplację. Jest ona nie tylko refleksją nad wydarzeniami z życia Jezusa i Maryi, wczuwaniem się w nie i odnoszeniem ich znaczenia do własnego życia, ale także otwarciem się na duchowe doznania i zrozumienie. Kontemplacja prowadzi do głębszego zjednoczenia z Bogiem, otwiera umysł i serce na Jego obecność. Nie muszą towarzyszyć temu żadne szczególne uniesienia, wystarczy zwyczajne trwanie w modlitwie pełnej Bożego pokoju, obecności Boga i Jego miłości.

Każdy z członków Żywego Różańca, na podstawie przywileju udzielonego przez Stolicę Apostolską (Dekret Penitencjarii Apostolskiej z dnia 25.10.1967), może uzyskać odpust zupełny pod zwykłymi warunkami (stan łaski uświęcającej, przyjęcie w danym dniu Komunii św., odmówienie Wierzę w Boga, Ojciec nasz i Zdrowaś Maryjo w intencjach Ojca Św.) w następujących dniach:

1. Dzień przyjęcia do Stowarzyszenia Żywego Różańca
2. Uroczystość Narodzenia Pańskiego (25 grudnia)
3. Święto Ofiarowania Pańskiego (2 lutego)
4. Uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego (data ruchoma)
5. Uroczystość Zwiastowania Pańskiego (25 marca)
6. Uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny (15 sierpnia)
7. Wspomnienie Najświętszej Maryi Panny Różańcowej (7 października)
8. Uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny (8 grudnia)

Ponadto członkowie Żywego Różańca uczestniczą w dobrach duchowych Zakonu Kaznodziejskiego czyli wszystkich łaskach wyproszonych przez Dominikanów oraz w obietnicach NMP dla odmawiających Różaniec wg bł. Alana de la Roche. Zarówno za życia jak i po śmierci są otoczeni modlitwą pozostałych członków Żywego Różańca.

Maryja o Różańcu (ks. S. Gobi „Do Kapłanów, umiłowanych synów Matki Bożej”)

„Przypominacie sobie Moje (...) pierwsze objawienie się (...) w Fatimie, (...) aby przekazać wam Moje orędzie nawrócenia i ocalenia. Nie chciano powrócić do Boga przez nawrócenie. Wprowadziło to całą ludzkość na wysuszoną zimną drogę nienawiści i przemocy, grzechu i szerzącej się nieczystości. Wojny wybuchają nieustannie, jedna po drugiej i pomimo tylu wysiłków nie potrafiłicie zbudować pokoju. Przeciwnie nawet, dziś bardziej niż kiedykolwiek grozi światu samozagłada. (...) Nie chciano odpowiedzieć na Moją prośbę o (...) częste odmawianie Różańca Świętego. (...) Noc grzechu spowiła świat i zło rozprzestrzeniło się wszędzie jak straszliwy rak. Nie chce się jednak uznać grzechu za zło. Przeciwnie, jest on otwarcie usprawiedliwiany i wychwalany jako dobro. Ludzie się już nie spowiadają. Często żyją i umierają w grzechu śmiertelnym. Ileż dusz idzie każdego dnia do piekła, ponieważ nie ma nikogo, kto by się modlił i poświęcał dla ich zbawienia. (...) Młodzi są zdradzani i prowadzeni do przedwczesnego doświadczenia zła. Profanuje się i niszczy ogniska domowe. (...) Różaniec to modlitwa, o którą przyszedłem was prosić z Nieba. Chodzi o broń, jakiej powinniście używać w tych czasach wielkiej bitwy. Broń ta jest znakiem Mojego zwycięstwa.”

Demon o Różańcu

Na podstawie książki ks. Francesco Bamonte „Maryja i egzorcyzmy. Świadczenie egzorcysty o niezwykłej mocy Maryi w walce z szatanem”:

„Gdyby ludzie wiedzieli, że mają w zasięgu ręki taką broń, siedziałbym samotny w piekle. Ale wy nie słuchacie papieży, świętych i proroków. Ani własnego serca. Zwycięzam was dzięki waszej głupocie i pysze. Nie boje się was. Ale boję się Jej Różańca.”

Objawienia Maryi z prośbą: “Odmawiajcie Różaniec”

1846 - La Salette (Francja)	1947 - L'île Bouchard (Francja)
1850 - Licheń (Polska)	1947 - Tre Fontane (Włochy)
1858 - Lourdes (Francja)	1973 - Akita (Japonia)
1876 - Jerozolima (Izrael)	1980 - Cuapa (Nikaragua)
1877 - Gietrzwałd (Polska)	1981 - Kibeho (Rwanda)
1917 - Fatima (Portugalia)	od 1981 - Medjugorje (Bośnia i Hercegowina)
1929 - Campinas (Brazylia)	od 1988 - Cuenca (Ekwador)
1932 - Beauraing (Belgia)	1994 - Aokpe (Nigeria)
1933 - Banneux (Belgia)	1994 - Itapiranga (Brazylia)



Pan Jezus o Różańcu (Mnich benedyktyński „In Sinu Jesu. Kiedy serce mówi do serca”)

„Bądź wierny Różańcowi. On jest tarczą i mieczem w duchowej walce. Gwarantuje Ci zwycięstwo nad siłami ciemności. (...) Nie ma takiego problemu czy trudności, które nie zostałyby rozwiązane przez wierne uciekanie się do najświętszego Różańca. Zapraszaj dusze do tej modlitwy; będę przez nią uzdrawiał choroby ciała i umysłu, będę wprowadzał pokój tam, gdzie panuje nienawiść; dzięki niej przemienię grzeszników w wielkich świętych, będę uświęcał Moich kapłanów (...). Módl się za pomocą Różańca Mojej Matki, rób to nawet wtedy, gdy czujesz, że Twoja modlitwa jest pusta czy mechaniczna, czy gdy jesteś nękany rozproszeniami. Twoja decyzja by się modlić raduje moje Najświętsze Serce oraz Niepokalane Serce Mojej Matki.

Usłysz błagania Mojej Matki z tak wielu miejsc. Weź je sobie do serca. Odmawiaj jej Różaniec, a Ojciec Mój dokona niesamowitych rzeczy zarówno dla Ciebie, jak i dla Niej.”

Tota Tua

Danuta Mnichowska

Tekst został przygotowany na podstawie ww. książek oraz: Janusz Rosikoń, Grzegorz Górny "Maryja. Biografia. Najbardziej wpływowa kobieta w dziejach",

Św. Ludwik Maria Grignon de Montfort "Przedziwny sekret Różańca Świętego",

Wincenty Łaszewski "Wszystko o różańcu, który może wszystko"

Serdecznie zapraszamy do Żywego Różańca. Zapisy w kancelarii parafialnej, tel. 508 862 252.



Salezjański Wolontariat Misyjny – Młodzi Światu swoją główną siedzibę ma w Krakowie, ale od 2008 roku działa jego oddział w Poznaniu, który mieści się przy naszej Parafii przy ul. Pszczelnej 20. W naszym poznańskim oddziale skupiamy ludzi młodych duchem, którzy chcą uczynić coś dobrego potrzebującym w krajach misyjnych a jednocześnie rozwijać swoje talenty, wzrastać duchowo, a także budować dobre i trwałe relacje z innymi ludźmi.

Pomagamy potrzebującym w różnej formie - zbieramy środki na wybrane przez nas projekty misyjne promując nasze zbiórki w Internecie lub uczestnicząc w niedzielach misyjnych w różnych parafiach. W tym roku wsparliśmy Dom Dziecka w Tupizie w Boliwii w organizacji wypoczynku dla dzieci oraz będziemy zbierać środki na dalszą edukację jednej z podopiecznych tego Domu – Yoshelin. Więcej na ten temat piszą poniżej we wspomnieniach misyjnych Karolina i Paulina. Ponadto od kilku lat angażujemy się w budowę jadłodajni dla dzieci i osób starszych oraz pokoi dla pielgrzymów i rekolektantów w Pariacoto w Peru.

Niektórzy wolontariusze decydują się wyjechać na kilka miesięcy na misje do placówek opiekuńczo-

wychowawczych w krajach leżących głównie w Afryce lub Ameryce Południowej. O naszej działalności misyjnej opowiadamy również w szkołach i podczas różnych imprez (WOŚP, festyny parafialne itp.).

Spotykamy się w każdą środę (oprócz lipca i sierpnia) o 19.00 w naszej siedzibie przy ul. Pszczelnej 20 w Poznaniu. Nasze spotkania mają głównie charakter formacyjno-modlitewny i wtedy poruszamy tematykę misyjną, religijną jak również z innych dziedzin życia. Skupiamy się na naszym rozwoju osobistym, na pogłębianiu relacji z Panem Bogiem i innymi ludźmi, kształtujemy różne umiejętności na warsztatach (m.in. w tym roku robiliśmy misyjne świece sojowe, ćwiczyliśmy modlitwę medytacyjną). Nie brakuje także spotkań integracyjnych (spotkanie świąteczne, karaoke, grill, oglądanie filmów) oraz organizacyjnych, na których przygotowujemy się do naszych aktywności (Drzwi Otwarte, Zjazd całego wolontariatu, niedziele misyjne).

Jest nas obecnie około dwudziestu wolontariuszy i każdego kto jest zainteresowany naszym wolontariatem przyjmujemy z otwartym sercem. Więcej informacji o naszym wolontariacie można znaleźć na naszej stronie internetowej www.swmp.pl oraz na facebooku. Zapraszamy serdecznie.

Agata Linette



Nasze wolontariuszki, Karolina i Paulina, dzielą się wspomnieniami z swojego wyjazdu misyjnego do Domu Dziecka w Tupizie (Boliwia), na którym były od października 2022 do maja 2023.

Wspomnienia, które na zawsze z nami zostaną!

Wolontariat na rzecz dzieci z Domu Dziecka w Tupizie w Boliwii był dla nas przepięknym przeżyciem i czasem świadczenia miłości. Mogłyśmy się wiele nauczyć i jeszcze więcej dać od siebie.

Będąc w tym miejscu przez osiem miesięcy starałyśmy się poznać każde dziecko, wysłuchać je i zrozumieć. Zaczynając naszą misję, byłyśmy dla nich kimś obcym, ale dzieciaki przyjęły nas jak swoją rodzinę. Dzieliły się z nami swoimi problemami, przeżyciami. Chciały usłyszeć słowa otuchy, rady, ale też, by ktoś je przytulił i wytłumaczył pewne kwestie. Z dnia na dzień, ufaliśmy sobie coraz bardziej, wspólnie się bawiliśmy, graliśmy, śmialiśmy.

Czas wakacji był dla nas okresem twórczości. Zorganizowałyśmy dzieciom tygodnie kulturowe, dzięki

czemu mogły poznać inne kraje, ich kulturę oraz tradycyjne przysmaki. Dzieci poznały włoską pizzę i tiramisu, meksykańskie tacos, amerykańskie hamburgery czy polskie chruściki.



Dzięki zebranych funduszom, w czasie Świąt Bożego Narodzenia, dzieciaki otrzymały paczki świąteczne, dzieląc się swoją radością z innymi. Zrobiliśmy także z nimi ogrom pierniczków oraz domki z piernika - tak się im spodobały domki, że ukradły je z jadalni i zjadły po kryjomu!

Salezjański Wolontariat Misyjny w Poznaniu również przekazał nam środki na wsparcie domu dziecka w materiały szkolne oraz organizację wypoczynku dla dzieci. Byliśmy w parku rozrywki, na basenie, zjeżdżalniach i w innych miejscach. Zorganizowałyśmy im zajęcia plastyczne i sportowe, a także gry i zabawy.

Poza wakacjami naszym głównym zajęciem była pomoc w odrabianiu lekcji, towarzyszenie dzieciom w codziennych czynnościach, bycie z nimi i wspieranie ich w każdym momencie.

Każde z dzieci ma swoją historię, do każdego z nich podchodziliśmy odrębnie, by poczuło się wyjątkowe. Chciałyśmy nauczyć je jak kochać, jak dzielić się talentami, jak wspierać się wzajemnie i jak być dla siebie w każdej sytuacji.

Najpiękniejszą rzeczą w wolontariacie były owoce, dary Ducha Świętego, jak miłość, radość i pokój, które mogłyśmy dzielić razem z dziećmi. Zmiany, jakie mogłyśmy zauważyć po tym czasie, dawały nam ogromną radość.

Dzieci, z którymi spędziliśmy czas w Boliwii, zostawiły w nas piękne wspomnienia pełne ciepła i radości, którymi chciłybyśmy się podzielić.

Pierwszą historią, jaką chciłybyśmy opisać, jest życie piątki rodzeństwa: Rachel, Any, Alejandry, Carlosa i Eliany. W momencie naszego przyjazdu zauważyłyśmy, że niektóre rodzeństwa nie są skłonne, by pomagać sobie wzajemnie i wspierać się w trudnych chwilach. Gdy Eliana skreśliła kostkę, reszta jej rodzeństwa była obojętna. My jako siostry stałyśmy się przykładem dobrego, wspierającego, niekłójącego się rodzeństwa, pokazując im w jaki sposób dbamy o siebie, jak pomagamy sobie i tym samym ucząc ich wartości rodzinnego wspierania i solidarności. Pod koniec naszego wolontariatu można było już zauważyć, że dzieciaki zaczęły ze sobą lepiej współpracować, pomagać sobie wzajemnie i budować silne relacje. Rozmowy z nimi zaczęły owocować. Rachel była naszą najmniejszą dziewczynką, która wymagała więcej uwagi. Zauważyłyśmy, że Eliana zaczęła przychodzić każdego dnia, by ubierać i uczesać naszą małą pociechę, a gdy Alejandra miała problemy z matematyką, jej brat Carlos zawsze mówił jej "tu puedes" (ty potrafisz).

Kolejna historia dotyczy dwójki rodzeństwa: Job i Lili. Dotarli do naszego ośrodka relatywnie wcześniej po naszym przyjeździe. Pierwsze dni były dla nich trudne –



trudno było im przyzwyczać się do nowego miejsca i nowej rzeczywistości. Jednak można było zauważyć, że mają ogromne serca wypełnione miłością i troską o bliźniego. Co trymestr są organizowane w szkole rozgrywki piłki nożnej, siatkówki albo koszykówki. Razem z Pauliną zaprowadzałyśmy nasze pociechy i kibicowałyśmy im w rozgrywkach piłki nożnej. W pierwszym meczu, w którym grała drużyna Joba, trener postawił na bramce chłopaka, który nie był dobrym bramkarzem. Inne dzieci z drużyny i rodzice byli niezadowoleni i krzyczeli na niego. Ale co zrobił nasz Job? Podbiegł do kolegi z drużyny, przytulił go i pokazał, w jaki sposób broni się bramkę i kopie piłkę. Bądźmy jak Job: bez wahania biegnijmy nieść nadzieję innym!

Ostatnią, ale jak ważną osobą, którą chcemy przedstawić, jest Yoshelin. Jest to dziewczyna, która od 6. roku życia mieszka w Domu Dziecka w Tupizie. Aktualnie ma 19 lat i w tym roku będzie kończyła liceum. Jest to dziewczyna o wielkich ambicjach i potencjale, ogromnym sercu i serdecznym uśmiechu. Zawsze jest gotowa pomagać, być dla innych wsparciem. Jej marzeniem jest ukończenie studiów pielęgniarstwa, by w swojej pracy mogła oddać się innym, dzielić się miłością. Chcemy jej w tym pomóc. Sama nie ma możliwości finansowych, aby opłacić swoje studia. Mamy nadzieję, że z pomocą środków z SWM Yoshelin będzie mogła spełnić swoje marzenie.

Karolina i Paulina

**Jeśli ktoś chciałby wesprzeć finansowo nasze projekty misyjne oraz naszą działalność, to można to zrobić wpłacając pieniądze na rachunek bankowy Salezjańskiego Wolontariatu Misyjnego Oddział w Poznaniu w Alior Bank
78 2490 0005 0000 4530 5030 8310.
Tytuł wpłaty: DAROWIZNA**

Z notatnika pana Henryka...



Spotkanie z posłańcem z przyszłości

W zeszłą środę, po ciężkim dniu pracy, poszedłem na mszę wieczorną do naszego kościoła. Usiadłem w ostatniej ławce, gdyż nieco się spóźniłem. Po rozpoczęciu mszy, do „mojej ławki” weszła starsza Pani, którą pamiętam, że chodziła najczęściej na poranną mszę, i energicznym krokiem skierowała się w moją stronę. Szła tak szybko i zdecydowanie, że w pewnej chwili zważyłem, czy mnie widzi. Jednak zatrzymała się tuż przede mną i nachylając się zapytała: „Na którą godzinę jest ta msza?”

„Na 18” - odpowiedziałem. Po chwili, słyszę:

„A jaki jest dzisiaj dzień?”

„Środa” - odpowiedziałem i z większą uwagą przyjrzałem się mojej sąsiadce z ławki. Po chwili zapytała:

„A czy jutro będzie czwartek?”

„Tak, jutro będzie czwartek.”

Bez wątplenia Pani miała problem z ogólną orientacją, ale po wysłuchaniu Ewangelii i homilii, po prostu wstała i wyszła.

Rozproszenie w jakie mnie wprowadziła, trwało jakiś czas. Szukałem wytłumaczenia, nazwania tej sytuacji, kiedy jest się zaskoczonym spotkaniem w aurze innej rzeczywistości.

Na początek odrzuciłem myślenie – „stary człowiek” i wszystkie związane z tym stereotypy, wolałem spojrzeć

na sytuację inaczej. Moja sąsiadka z ławki, choć fizycznie realna, była dla mnie od tej chwili podróżnikiem w czasie, który nieco się zagubił w swoim labiryncie przeszłości, przyszłości i przestrzeni.

Pomyślałem, że to jest właściwie spotkanie z „posłańcem z przyszłości”, z mojej, naszej (być może) przyszłości, drogi czytelniku! Bo kto wie, czy za kilka, kilkanaście lat, my również będziemy mylili daty, godziny i miejsca?

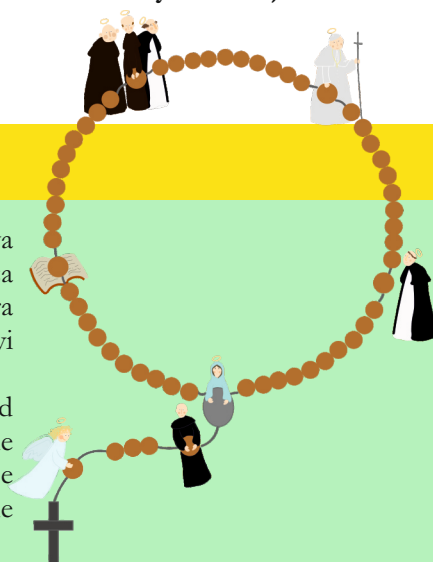
Rozejrzałem się po kościele i stwierdziłem, że „posłańców z przyszłości” jest dużo więcej i nawet są przy ołtarzu.

Dalsze uczestnictwo we mszy było już inne. Zapewne Pani nie знаła teorii względności, ale zobrazowała jej skutki własnym przykładem.

Czas nie jest czymś stałym, a nasze życie to ciągle doświadczanie jego kruchości a zarazem dominacji przemijania nad teraźniejszością. Jedyne Pan Bóg, Początek i Koniec, Ten który Był, Jest i Przyjdzie, jest poza przemijaniem, a my wszyscy jesteśmy tylko podróżnikami w czasie do domu Ojca. Ja pomogłem tej Pani odnaleźć się (może tylko na chwilę?), ale zarazem to Ona skierowała moje myśli ku Bogu, ostatecznym kresie naszych wszystkich podróży.

Oby zawsze starczało nam cierpliwości, szacunku i wyrozumiałości podczas takich spotkań z „posłańcami z przyszłości”.

Henryk Maciejski



Wspólnoty - Różaniec za ojczyznę



Za zgodą ówczesnego proboszcza naszej parafii – ks. Zbigniewa Kasperskiego, w sierpniu 2014 r. powstała Krucjata Różańcowa za Ojczyznę. Jest to grupa ludzi chętnych (nie tylko z naszej parafii), która z Maryją Królową Polski modli się o Polskę wierną Bogu, Krzyżowi i Ewangelii, o wypełnienie Jasnogórskich Ślubów Narodu.

Na początku wspólnota ta spotykała się na modlitwie różańcowej przed Mszą św. o godzinie 12.00. W okresie wakacji (lipiec, sierpień) chętne osoby podjęły modlitwę różańcową w intencji Ojczyzny w porze porannej, po Mszy św. o godzinie 6.30. I tak trwamy w modlitwie za Ojczyznę w dwóch grupach – południowej i rannej.

W czasie trwania modlitw przyszło natchnienie, by nie poprzestać tylko na Różańcu, lecz także składać ofiary i zamawiać intencje Mszy św. za Ojczyznę. Trwamy w tym postanowieniu nadal.

Część osób z naszej parafii, które modliły się regularnie, odeszła już do Domu Boga Ojca. Pozwolę sobie przy okazji wspomnieć ich imiona. Są to śp. panie Aniela, Waleria, Kazimiera, Zofia i pan Michał. Mamy nadzieję, że ta krótka informacja o naszej parafialnej grupie modlitewnej w intencji Ojczyzny zachęci wielu parafian (nie tylko seniorów i emerytów) do podjęcia tej modlitwy. Dodatkową zachętą niech będą słowa dwóch wielkich Polaków.

August kardynał Hlond: „Jedyna broń, której używając Polska odniesie zwycięstwo, to Różaniec”.

Stefan kardynał Wyszyński: „Zwycięstwo, gdy przyjdzie, będzie to zwycięstwo Matki Najświętszej”.

W imieniu grupy modlitewnej

Wanda Jaskólska

UWAGA, UWAGA! KONKURS POETYCKI!

Tak, to już teraz! Ogłaszamy konkurs im. Romana Brandstaettera na wiersz lub piosenkę inspirowane wiarą.
Konkurs jest skierowany do wszystkich czytelników naszej gazetki.

Prosimy o przesyłanie swoich utworów na adres mailowy redakcji (jestbosko.winogrady@gmail.com).

Zgłoszenia przyjmujemy do 11 listopada 2023 r. Czekają ciekawe nagrody książkowe i publikacja Waszej twórczości na łamach "Jest Bosko!". W mailach prosimy zawrzeć dane kontaktowe oraz zgodę na publikację utworów. Wyniki konkursu będą ogłoszone w grudniu na łamach naszej gazetki.

Póki co, nasi parafianie i ich bliscy nie próżnują. Dziś zamieszczamy efekty ich zmagania z myślą i słowem.

Może staną się zachętą dla tych, którzy jeszcze się wahają!

Słowo Ojczyzna

Gdy mówię – Ojczyzna
Czy się zastanawiam
Jak wiele znaczy to piękne słowo?
Niech w myślach moich – zapamiętaj głowo
Nie jawi się tylko, jako ziemia żywna
Lecz, jako kraj mój kochany i dom rodzinny,
W którym szczęśliwy i wolny żyję
I bronić go będę nie oddając innym
Bo moje prawo tu być – a nie czyje.

Gdy mówię – Ojczyzna
To stale powinienem
Myśleć jak o matce, która stale kocha
Mnie – swoje dziecko
I wspólnie ze mną w rozpacz szlocha
Niech mi bliższą nie będzie daleka obczyzna
Nieczuła i obojętna, jak macocha,
Która wykorzysta moje siły, myśli i talenty
Lecz nigdy mnie nie pokocha
I w końcu zostanie przez nią odepchnięty.

Gdy mówię – Ojczyzna
Rodzi się pytanie
Gdy twarde życie kiedyś mnie pokona
Czy w domu ojczystym i matki ramionach
Ukojenie znajdzie mej głowy siwizna?
I nie opuszczę już rodzinnej ziemi
Ceniąc jej piękno i święte wartości
Najprościej jest przecież żyć pomiędzy swymi
I w kraju ukochanym doznawać radości.

Jan Kiraga, *Kuczkę*, 11 listopada 2006 r.

Wiersz do obrazu Światłość świata (ang. The Light of the World) – autorstwa Williama Holmana Hunta

Pan Bóg przychodzi
i gasi ludziom światło.
Tracą pracę,
pieniądze,
poważanie,
zdrowie,
samodzielność.
Tylko w ciemności
można dostrzec
Jego światło.

Sylvia Sikorska-Opatka



Kto jest poeta?

Poetą jest ten co się nie przejmie
Że znów mu nie wyszedł wiersz
Że w sumie w całym jego życiu
To wyszło mu zaledwie kilka wierszy
Nie przejmie się ponad wszystko tym
Nie rozpacza szat nie rozrywa
Cieszy się z życia lub życiem się smuci
Nikim więcej poeta nie jest
Dzięki temu Bóg widzi poetę niewyraźnie
Jako człowieka bezimiennego
Ale za to z wielokrotnionego
Który być może jest niespełna rozumu
Ale z którego wyszło sporo wierszy
Zamkniętych w grubych tomach antologii
Lecz jeden poeta tego nie rozumie więc
Oku Boga się poeta jakby wymyka
Tym bardziej nie przejmie się tym
To odróżnia poetę od tego co się przejmie
Co przyniesie jutro
Co ugotować na obiad
Do jakiej szkoły dziecko posłać
Poeta też nie rozważa zbyt wiele
Bo tym zajmuje się jego kolega filozof
Poeta ma oczywiście także swoje słabości
Które tu świadomie przemilczamy
Bo nie są tematem tego wiersza
Wiersza?
R8g!

Kontakt

Parafia Rzymskokatolicka pw. św. Jana Bosko
ul. Warzywna 17, 61-658 Poznań
e-mail: winogrady@salezjanie.pl

Kancelaria Parafialna

w Domu Duszpastersko-Młodzieżowym,
ul. Wyżyny 7, Poznań, czynna:
poniedziałek i piątek 14:30-17:30
Wtorek i czwartek 9:00-11:30
Tel. do kancelarii: 508 862 252
W święta kościelne i państwowe – nieczynna.

Sprawy, które można załatwić w kancelarii parafialnej: zamówić intencję mszalną, otrzymać potrzebne zaświadczenia, zgłosić chrzest dziecka, pogrzeb, ustalić termin zawarcia związku małżeńskiego.

Msze święte:

Niedziele i święta – kościół dolny
8:00, 9:30, 11:00 – dla dzieci, 12:30,
18:00 – młodzieżowa (kościół górny), 19:30 – akademicka

Dni powszednie – kościół dolny

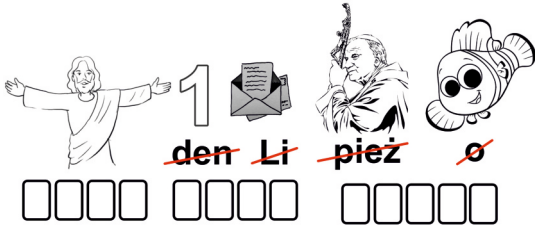
6:30, 8:00, 12:00, 18:00

Nabożeństwa:

- Nowenna do Matki Bożej Nieustającej Pomocy – środy po mszach o godz. 8:00 i 18:00
- całodzienna adoracja Najświętszego Sakramentu – pierwszy czwartek miesiąca
- w każdy piątek od 20.00 do 21.00 adoracja Najświętszego Sakramentu w kaplicy Domu Młodzieżowego
- nabożeństwo wynagradzające Sercu Maryi – pierwsza sobota miesiąca, po mszy z godz. 12:00
- Msza św. z prośbą o uzdrowienie – ostatni poniedziałek miesiąca o godz. 18:00
- 24-ty dzień każdego miesiąca – wspomnienie Matki Bożej Wspomożycielki Wiernych
- ostatni dzień każdego miesiąca – wspomnienie św. Jana Bosko



ROZWIĄZ REBUS



KREDKAMI DO NIEBA

Po wakacyjnej przerwie wznawiamy zajęcia plastyczne w Duchu Ewangelii. W każdy poniedziałek o godz. 16:00 w salce oratorium. **ZAPRASZAMY!**

Stwórz RÓŻANIEC

Pokoloruj elementy różańca kolorem przypisanym do cyferki.

- 1 - żółty
 - 2 - pomarańczowy
 - 3 - brązowy
 - 4 - różowy
 - 5 - fioletowy
 - 6 - czerwony
 - 7 - jasny niebieski
- (wizerunek PANA JEZUSA na krzyżu i MATKI BOŻEJ na medaliku pozostaw biały)

Czy wiesz jak modlić się na Różańcu?

